



Radujcie się zawsze w Panu

Lekcja z Listu ap. Pawła do Filipian 4:1-13.

List do Filipian jest jednym z najbardziej uczuciowych listów napisanych przez apostoła Pawła. Nie ma w nim strofowania ani nagany, jakie czasami przejawiają się w innych jego listach. Zawierają się w nim raczej słowa uznania, pochwały i szczególniejszej miłości. Widocznym też jest, że to małe grono ludu Pańskiego w Filipii miłowało apostoła tak serdecznie, jak on miłował ich. Jego uciski, ponoszone dla nich, napępiały ich serca ku niemu dozgonną wdzięcznością. Znajdujemy, że przy conajmniej czterech okazjach oni zasilali apostoła: raz, gdy przebywał w Koryncie (2 Kor. 11:9), dwa razy, gdy był w Tesalonice (Filip. 4:16) i raz, gdy znajdował się w Rzymie jako więzień. Przy tej okazji ostatnio wspomnianej oni posłali Pawłowi dary i wyrazy miłości przez posłańca Epafrodyta, który przyszedłszy do Rzymu w sezonie malarii, rozchorował się poważnie – prawdopodobnie na tzw. pontyiczną lub rzymską gorączkę. Po wyzdrowieniu, kiedy już Epafrodyt miał wracać do Filipii, list ten był jemu dany, aby go doręczył Filipianom.

Pewien pisarz, komentując praktyczną miłość okazaną przez braci Filipian, napisał takie uwagi: „Wierni w Malacie byli jedynymi innymi, o których podają zapiski, iż w podobny sposób miłość swoją okazali Pawłowi. Efezjanie płakali nad nim, lecz nic nie jest powiedziane, aby wyrazili swoje uczucie pewnym zasiłkiem dla niego. Być może uczynili to, lecz nie zostało zapisane”. Apostoł niezawodnie potrzebował takich manifestacji wdzięczności i oceny za jego starania o nich. Kiedykolwiek je otrzymał, były one zapewne zachętą i wzmocnieniem dla niego. Musiało to być dla niego bardzo przykrym, gdy zauważył, że za jego miłość do zgromadzenia w Koryncie – za jego troskliwość i poświęcenie swego życia na korzyść tego, jak i innych zgromadzeń – był mało przez braci korynckich ceniony i poważany, jak to ujawnia się dość wyraźnie z jego listów (1 Kor. 4:7-9; 2 Kor. 10:10).

Mając na uwadze tę bliską i serdeczną społeczność pomiędzy apostołem a zgromadzeniem w Filipii, jako pomiędzy podpasterzem, czyli pastorem, a trzodą, tym większej siły i znaczenia nabiera dla nas pierwszy wiersz tej lekcji: „Bracia moi mili, pożądana radość i korona moja, tak stójcie w Panu, najmilszy moi”. Słowa te, spod pióra tak sumiennego i szczerzego człowieka, jakim był apostoł, są wonnością i esencją prawdziwej miłości i społeczności chrześcijańskiej. Jak bardzo one musiały być ocenione i jak zupełnie musiały być zasłużone!

Jednomysłność, ale nie we wszystkim

Chociaż nie było w zgromadzeniu w Filipii warunków godnych nagany, to jednak potrzeba im było napomnienia, aby stali mocnymi w Panu. Przy łasce Pana oni już rozwinęli w sobie pewne owoce ducha, lecz potrzebowali jeszcze pewnych prób i doświadczeń. Do tych to prób, których każdy poszczególny członek, jak i każde zgromadzenie ludu Bożego musi spodziewać się, apostoł starał się ich przysposobić. Upominał więc, aby od tego, do czego już doszli pod względem wiary, miłości i posłuszeństwa, nie cofali się, ale aby trwali, nie ufając jednak we własnych siłach, ale, jak wyraził w tym wierszu, aby stali „w Panu” – aby ufność pokładali w Jego mocy i w Jego łasce, dostatecznej w każdym czasie potrzeby.

Kilka siostr w tym zgromadzeniu było widocznie pomocnymi w pracy Pańskiej, nie tylko wtedy, gdy apostoł tam przebywał, ale i później. Dwie z tych wspomniane są po imieniu (w. 2), a napomnienie, aby były jednego wyrozumienia w Panu wskazuje, że pod niektórymi przynajmniej względami zrozumienia ich różniły się. Dobrze jest zauważyć oględny język apostoła w tej sprawie: On nie upominał, aby były jednomyslnymi we wszystkim, bo rozumiał zapewne, że z powodu różnicy temperamentu, usposobienia, nawyków życiowych itp. jednomysłność we wszystkim była niemożliwa, lecz zachęcał, aby były jednego zrozumienia w Panu, aby zachowały jedność serca i umysłu w sprawach dotyczących się Pana i Jego dzieła.

Korzystnym będzie dla wszystkich poświęconych w Panu iść w podobnych sprawach drogą wskazaną przez apostoła – nie starać się harmonizować wszystkich rzeczy w obecnych warunkach, raczej kontentować się, że zachodzą pewne różnice zdań w różnych sprawach i przedmiotach, zachęcając jednak do jedności, społeczności, zgody i harmonii w Panu, w Prawdzie, w duchu miłości ku wszystkim domownikom wiary. Domaganie się czegoś więcej niż to – wysiłki, aby wszystkich doprowadzić do jednego poglądu w kwestiach finansowych, społecznych i wszystkich innych – próby, aby doprowadzić wszystkich do jednych upodobań pod względem ubrań, żywności itp. spowodowałyby dużo przykrych sporów i rozterek pomiędzy domownikami wiary. Wysiłki takie są przeciwne Pańskim instrukcjom, podanym przez apostoła, przeciwne są duchowi zdrowego umysłu, przeciwne mądrości z góry pochodzącej, która doradza i zachęca do jedności, ale tylko w Panu i tylko według zasad i w kwestiach ustalonych przez Pana w Piśmie Św.. Zasady biblijne pozostawiają każdemu zupełną wolność działania i rozsądzania we wszyst-



tkim, co nie jest stanowczo określone w Słowie Bożym. Zachęcamy więc, aby wierni Pańscy naśladowali mądrości apostoła w tej sprawie, dając posłuch napomnieniu, jakie on dał tym dwom siostrą, aby nic nie dzieliło ich w sprawach Pańskich.

Prawdziwy towarzysz jarzma

W trzecim wierszu naszej lekcji, słowo „towarzyszu” (grec. *suzyge*, ang. „yokefellow”) dosłownie oznacza towarzysza w jarzmie, lecz w tym wypadku było to prawdopodobnie imię pewnego brata w owym zgromadzeniu, więc powinno rozpoczynać się dużą literą. Apostoł dodał do tego słowa przymiotnik „wierny”, co znaczyłoby, że był to „jarzmo-towarzysz” nie tylko z imienia, ale prawdziwy, gotowy współdziałać z drugimi i pomagać każdemu. W pojęciu apostoła niektórzy byli obciążeni, potrzebowali pomocy. Wyszczególnił Klemensa i dwie siostry poprzednio wspomniane, których różnice mogłyby im być ciężarem. Że różnice te nie dochodziły jeszcze do stopnia szkodenia im duchowo, wynika z oświadczenia apostoła, iż nadal uznawał je za współpracowniczki i wciąż jeszcze rozumiał, że imiona ich były w księgach żywota. Z tego względu one powinny starać się być w harmonii w Panu, a brat „jarzmo-towarzysz” powinien wobec nich spełnić istotne znaczenie swego imienia, przez dopomożenie im w tych trudnościach, pomagając im do zachowania jedności ducha w związku pokoju w Panu.

Nie ma miejsca, aby ktokolwiek z nas mógł zostać apostołem, bo było ich tylko dwunastu i nigdy nie miało ich być i nie będzie więcej (Obj. 21:14). Może też nie będzie dla każdego z nas sposobności dokonać czegoś poważnego w służbie Pańskiej; lecz dla każdego są sposobności być wiernym i prawdziwym „jarzmo-towarzyszem”, czyli pomocnikiem dla braci i siostr w dźwiganiu ich ciężarów – być towarzyszem w ich jarzmie – nie tylko w jarzmie finansowych trudności lub w jarzmie choroby, lecz niekiedy można pomóc drugiemu w trudnościach podobnych do wyżej opisanych, wynikłych z różnic temperamentu i usposobienia. Niechaj więc każdy stara się być prawdziwym towarzyszem jarzma współczłonkom Ciała Chrystusowego. Możemy być pewni, że Pan wysoce ceni takie usługi i tym sposobem sami będziemy wzrastać w łasce i w cnocie, którą On sam zalecał, gdy powiedział: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” (Mat. 5:9).

Radość w Panu

Zakładając pewne ogólne zasady życia cnotliwego, wskazanego Nowym Stworzeniom, apostoł doradza: „Radujcie się zawsze w Panu i znowu mówię – radujcie się”. Orzeczenie to jest złotym tekstem niniejszej lekcji i wyraża esencję życia chrześcijańskiego. W warunkach obecnych nie należy spodziewać się, że okoliczności

będą zawsze przyjazne i radosne z cielesnego punktu zapatrywania. Przeto człowiek, który mógłby zawsze radować się w Panu, musi posiadać wiarę w Boga; musi też mieć ufność, nadzieję i miłość. Bez tego on nie jest w stanie przyswoić sobie obietnic Słowa Bożego do takiego stopnia, aby mógł radować się nawet w uciskach, w cierpieniach, w różnych trudnościach i doświadczeniach, gdy jest źle rozumiany i fałszywie oskarżony, gdy jest oczerniany i szkalowany dla Prawdy. Radować się w takich okolicznościach mogą tylko ci, którzy żyją blisko Pana, którzy odczuwają duchową łączność z Nim, także Jego protekcję i pieczę nad nimi, i którzy wierzą niezłomnie w Jego obietnicę, że im jako Nowym Stworzeniom wszystkie rzeczy pomagają do najwyższego dobra.

Inni mogą radować się dziś, a jutro zostaną zniechęceni, przygnębieni. Tylko wierni w Chrystusie Jezusie są uprzywilejowanymi radować się zawsze. Rozmyślanie o Boskich łaskach, przeszłych, obecnych i przyszłych umniejsza i łagodzi wszelkie doświadczenia i trudności do tego stopnia, że wydają się tylko małymi i króciutkimi uciskami, niegodnymi porównania z obiecaną chwałą, czcią i nieśmiertelnością, a także z błogimi przywilejami służenia Bogu i Jego sprawie teraz i w przyszłości.

Na punkt radowania się w Panu apostoł położył szczególniejszy nacisk, gdy dodał: „i znowu mówię – radujcie się”. To zdaje się uczyć, że nie może być za wiele radujących się chrześcijan i że oni nie mogą radować się za dużo, jeżeli radują się w Panu. Nie jest to wszakże radość wyniosła ani też koniecznie za bardzo skryta. Jest nią spokojny, szczęśliwy i miły stan duszy, niekoniecznie jednak potrzebuje przejawiać się w hałaśliwych demonstracjach, jak to niektórzy mylnie mniemają i praktykują.

„Skromność” – Pan blisko jest

Następnym upomnieniem apostoła jest, aby skromność wiernych i ich umiarkowanie i wyrozumiałość były okazywane nie tylko wobec braci, ale i wobec wszystkich, z którymi mają jakąkolwiek styczność. Greckie słowo tu przełożone na skromność zawiera w sobie myśl umiarkowania i wyrozumiałości, a również: aby od drugich nie dopomagać się ściślej sprawiedliwości. Miłosierdzie i pobłażliwość są przymiotami wymaganymi od członków Ciała Chrystusowego. Wierność, na ile to jest możliwym, w wykonywaniu wszystkiego, co sprawiedliwość wymagałaby od nas, a miłosierdzie w naszych wymaganiach słuszności od drugich, powinna być naszą regułą; abyśmy byli dziećmi naszego Ojca, który jest w niebiesiech; albowiem On jest dobrym i miłosiernym wobec niewdzięcznych.

„Pan blisko jest” – myślą tego zdaje się być, że ci, co są Pańscy, nie żyją tylko dla czasu obecnego. Gdy nasz



Król ujmie swoją władzę i rozpocznie panowanie, nastąpią wielkie zmiany na tym świecie. Nie powinniśmy więc domagać się od każdego aż do ostatniej odrobiny i aż do ostatniego grosza, czyli aż do szczytu naszych praw. Raczej powinniśmy tak radować się dobrymi rzeczami, jakie nadchodzą i które już są nasze przez wiarę, że w naszych stosunkach z braćmi lub z innymi będziemy hojnymi i wspaniałomyślnymi w obecnych sprawach i rzeczach doczesnych.

Nie spodziewamy się Boskiej sprawiedliwości wobec nas, albowiem nic takiego nie uczyniliśmy, ani moglibyśmy uczynić, co słusznie mogłoby domagać się owych nader wielkich i kosztownych rzeczy nam obiecanych. Przeto spodziewając się tak wielkich łask i niezmiernych obfitości, możemy również okazać się hojnymi i liberalnymi w naszych uczuciach ku drugim; a szczególnie ku domownikom wiary, ponieważ są to nasi bracia i współprzedstawiciele tego samego Pana, przez którego będziemy tak hojnie obdarzeni. Możemy też być hojnymi wobec ludzi tego świata, ponieważ oni nie mają przed sobą tych widoków chwalebnych, jakie my mamy i z tego powodu serca ich nastawione są do rzeczy doczesnych, a nas stać na to, abyśmy przyznali im cały ich dział w tych rzeczach, a nawet więcej, ponieważ zostaliśmy ubogaceni przez naszego Ojca Niebieskiego i przez Niebiańskiego Oblubieńca.

Że apostoł nie spodziewał się powrotu Pana każdej chwili ani przed swoją śmiercią, ujawnia się z tego, że w innym swoim liście napisał, iż spodziewa się wkrótce śmierci i że przyjdzie mu w tym stanie śmierci czekać na nagrodę, na odłożoną mu koronę sprawiedliwości (2 Tym. 3:7-8). Na innym miejscu napisał również, że on dzień Pański nie przyjdzie, aż po onym wielkim odpadnięciu, wspomnianym w prorocत्वach, aż po objawieniu człowieka grzechu itp. (2 Tes. 2:2-10). Z tego wynika, że napomnienie jego: „Pan blisko jest” było w znaczeniu wyżej przytoczonym, że żyjemy u schyłku panowania złego, że brzask dnia Pańskiego nie jest daleko, że dla oka wiary jest on tak blisko, iż wpływ tego powinien ujawniać się we wszystkich sprawach obecnego życia.

Troski właściwe, a przesadne

„Nie troszczcie się o żadną rzecz” – to następne napomnienie apostoła, lecz ponieważ nasze polskie słowo „troszczenie” straciło swoje pierwotne znaczenie, zachodzi niebezpieczeństwo mylnego zrozumienia tego napomnienia. Pierwotnym znaczeniem tego słowa było: „przesadne troszczenie się”, trwoga. Słowa apostoła mają znaczenie podobne do słów naszego Pana zapisanych u Mat. 6:27 – „troskliwie myśląc” i znaczą, aby nie być zatrwożonym, obciążonym w umyśle przesadnymi troskami. Właściwym jest, aby wierni Pańscy troszczyli się w znaczeniu, aby byli ostrożnymi, uważnymi we wszystkim. Nie mamy być niedbałymi, obojętnymi, nieuważnymi w naszym postępowaniu, w słowach,

ale ogłędnymi i przezornymi. Trwożliwe troszczenie jest nieuniknione u osób polegających tylko na własnych siłach i zdolnościach, lecz członkowie Ciała Chrystusowego przyjęci w Onym Umiłowanym do Boskiej rodziny, jako Synowie Boży, zapewnieni są w Jego Słowie, że dokąd będą wiernymi, wszystkie rzeczy pomagać im będą ku dobru najwyższemu. Czemuż więc mieliby się troszczyć aż do stopnia martwienia się o cokolwiek. Czemuż mają się czuć zatrwożonymi. Ten, który czuwa nad ich duchowym dobrem, nie drzemie.

Gdy chrześcijanie ukazują zatrwożenie i przesadną troskę, to ujawniają, że brak im wiary i prawdopodobnym jest, że oni albo nigdy nie dorośli do stanu właściwej ufności w Bogu, albo też dozwolili ziemskim troskom o ten żywot zaćmić oblicze Ojca Niebieskiego przed ich duchowym wzrokiem, tak że stracili wiarę w Boską miłość i pieczę nad nimi. Znajdujący się w takim stanie powinni natychmiast udać się do tronu niebieskiej łaski i do Boskich obietnic, aby dostać miłosierdzia, a karmiąc się Słowem Żywota, aby stali się mocnymi w Panu, ufnymi Jemu. Tym sposobem przesadne troski pokonane zostaną wiarą, ufnością i pokojem serca, bez względu na warunki zewnętrzne.

Pokój Boży

Taką jest rada apostoła, że zamiast troszczyć się o każdą rzecz, poruczyć mamy wszystkie nasze sprawy Panu. Polegając na Jego obiecanej pomocy i uznając brak odpowiedniej mądrości w nas samych, z radością przyjąć powinniśmy Boską mądrość i Jego zarządzenia miłościwe, przedstawiając Jemu nasze żądności, czyli potrzeby z dziękowaniem. Taki duch wdzięczności zawiera w sobie uznanie, że okoliczności i warunki, w jakich znajdujemy się, były i są pod Boskim nadzorem, że w opiece Jego ufamy i Jemu poruczamy naszą przyszłość. Wdzięczność za wszystko, co posiadamy i ocena Boskiego kierownictwa dotąd i obecnie odrzuci wszelkie obawy i troski na przyszłość, ponieważ wdzięczne serce jest upewnione, że Ten, który okazał nam tyle łask i odkupił nas, gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, tym łaskawszym będzie nam teraz, gdy staliśmy się Jego dziećmi przez przysposobienie synowskie w Chrystusie Jezusie.

Pytanie zachodzi: Czemu Bóg nie da nam tego, co widzi, że potrzebujemy bez proszenia Go o to i bez odwoływania się do Jego obietnic? Niezawodnie dlatego, abyśmy wpierw doszli do odpowiedniej postawy serca, aby łaski otrzymane przyniosły nam większe duchowe korzyści. Nawet tak jak jest, możemy być pewni, że nie dosyć oceniamy Boską opiekę nad nami; a nawet w naszych modlitwach i dziękowaniach nie rozróżniamy może ani połowy naszych powodów do wdzięczności, jak rozpoznamy je kiedyś w przyszłości, gdy poznamy tak, jak jesteśmy poznani przez Pana. Podobnie sprawa się ma z fizycznym głodem. Gdybyśmy byli tak ukształ-



towani, że głód nigdy by nam nie dokuczył i nie wskazywałby nam na potrzebę pokarmu, to może mniej byśmy oceniali nasze potrawy, choćbyśmy je spożywali w takiej samej proporcji i z taką samą regularnością.

O ile posiadamy wyżej opisanego ducha radowania się w Panu i ufania Jemu, jeżeli pragnienia nasze są znajome u Boga i zgodnie z Jego obietnicami, na ile możemy je rozeznaczyć, i jeżeli przyjmujemy z dziękowaniem, cokolwiek Opatrzność Jego nam zsyła, wtedy apostoł zapewnia nas, że „pokój Boży, który przewyższa wszelkie wyrozumienie, będzie strzegł serc naszych i myśli naszych w Chrystusie Jezusie”. Jest to myśl bardzo wyraźna. Mowa nie jest o pokoju własnym. Z natury możemy być usposobienia mniej lub więcej niespokojnego – nerwowi, niezadowoleni, bojaźliwi, grymaśni lub niezgodni; lecz idąc za powyższymi wskazówkami, uczymy się ufać Bogu i wtedy pokój Boży – pokój osiągnięty ze zrozumienia Boskiej potęgi, dobroci, gotowości trzymania nas za rękę jako swoje dzieci – wchodzi do serc naszych i uwalnia nas od przesadnych trosk, zmartwień itp.

Myślą tego jest, że pokój ten będzie z nami zawsze, będzie nas strzegł ustawicznie, aby odeprzeć wszelkie zbyteczne troski i obawy. On uspokaja umysł chrześcijanina, tak, że w sercu swoim ma pokój z Bogiem, znajduje się w łączności i społeczności z Nim; a także strzeże jego umysłu, jego władz umysłowych, pouczając go i zapewniając o Boskiej mocy, mądrości i miłości. Nie daje mu jednak żadnego zapewnienia co do jego osobistej doskonałości i godności przed obliczem Bożym. Ten pokój, właściwy raczej, zapewnia nas, że nasze stanowisko przebywania w Boskiej łasce jest tylko w Chrystusie Jezusie – w Jego ofercie i przy Jego pomocy.

Czuwanie nad myślami

Dochodzimy teraz do apostołskiego najwznioślejszego zsumowania sposobów, którymi chrześcijanin ma regulować swoje uczucia, ustalić i umocnić je w rzeczach i sprawach korzystnych, aby mógł wzrastać w łasce i w znajomości, a także w miłości Bożej. Apostoł wykazuje, że gdy już uczynione było poświęcenie się Bogu, gdy już wiara doszła do stopnia radowania się i dziękowania we wszystkim, co Boska Opatrzność zsyła, gdy już pokój i ufność zagościły w sercu, dalszy rozwój charakteru zależeć będzie od czuwania nad naszymi myślami, a to oznacza też czuwanie nad słowami i czynami, albowiem z obfitości serca usta mówią i z obfitości serca regulowany jest cały sposób postępowania.

Jaki tedy powinien być kierunek myśli chrześcijanina, gdy już doszedł do rozwoju nakreślonego przez apostoła? Myśli jego powinny skłaniać się przede wszystkim do rzeczy prawdziwych. Nie powinien mieć najmniejszej sympatii z czymś, co jest fałszywe lub choćby tylko przesadne, wyolbrzymione. Kto sympatyzuje z fałszer-

wem albo przesadą, ten mniej lub więcej sam się kała, zanieczyszcza. Ktokolwiek zaś oczyszcza swoje myśli, unika przesady itp., stopniowo oczyszcza swój umysł i cały swój charakter, dochodząc do coraz bliższej łączności i społeczności z Panem, który jest prawdą.

Nie jest dostatecznym wiedzieć o prawdziwości danych spaw. Mamy jeszcze doświadczać i rozeznawać, do jakiego stopnia one są pocziwe, zacne, bo aczkolwiek Pan przyjął nas, bezecnych i niedoskonałych, i chociaż przykrył bezecne części naszego charakteru swoją zasługą i proponuje to czynić do końca, to jednak nie możemy sympatyzować z bezecnymi cechami naszego stanu upadłego, ale wspinać się musimy do prawdziwej zacności i do najwyższych ideałów uczciwości w naszych sercach, w myślach i we wszystkich naszych stosunkach z Bogiem i z bliźnimi. Zatem po próbie prawdziwości zastosowana ma być próba pocziwości. Dana sprawa może być prawdziwa, lecz czy jest ona pocziwa, zacna, aby warto o niej rozmyślać lub mówić? To jest drugim pytaniem.

Sprawiedliwość, czystość itd.

Inną jeszcze próbę mamy stosować: Czy dana sprawa jest sprawiedliwa? Nie mamy dozwolić, aby nasz umysł zajmował się czymkolwiek niesprawiedliwym; i tę próbę sprawiedliwości powinniśmy uczyć się stosować do wszystkich myśli, słów i czynów naszych, gdy zaś na postępowanie innych mamy spoglądać z innego punktu zapatrywania – to jest, na ile rozsądek zezwala, z punktu litości, miłosierdzia, cierpliwości i pomocy. Nie możemy wszakże być za powolnymi w krytycznym rozsądzaniu własnych myśli i planów pod względem sprawiedliwości, abyśmy jej nigdy nie pogwałcili świadomie.

Czystość także jest zaletą, którą powinniśmy cenić. Gdy to, co jest czyste, będziemy miłować i pielęgnować w odpowiednim stopniu, to cokolwiek jest nieczyste, sprawi nam przykrość i przynębienie, starać się będziemy, aby to jak najprędzej wypuścić z pamięci; a najlepszy na to sposób jest ustawiczne rozmyślanie o rzeczach czystych, a odpieranie wszystkiego, co nieczyste.

Powinniśmy też rozeznawać rzeczy przyjemne i chwalebne. Z naszego punktu zapatrywania, cokolwiek jest nieczyste, niesprawiedliwe, niepocziwe i nieprawdziwe, nie może być przyjemne, pożądane ani godne rozmyślenia. Aby rozmyślać o przedmiotach najczystszych – musimy koniecznie wznosić nasz duchowy wzrok do rzeczy możliwie najwyższych i na ile możemy, starać się powinniśmy rozpoznać miły, chwalebny i doskonały charakter naszego Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, a także miłe i zacne charaktery współbraci. Umysł rozmyślający często nad chwalebną doskonałością Pańską, napełniony myślami o Jego wspaniałych prawdach i obietnicach, jest dobrze



zabezpieczony przed natrętnymi myślami o sprawach niedobrych, nieświętych, przeciwnych duchowi Pańskiemu.

Zakańczając listę przedmiotów godnych rozmyślenia, apostoł wspomina jeszcze cnotę w zastosowaniu do rzeczy lub przedmiotów – mające cnotę byłyby takie, które mają wartość. Orzeczenie „jeśli która chwała” dosłownie znaczy: cokolwiek jest pochwały godne. Oznacza to więc szlachetne słowa, działania i uczucia drugich. O ile takowe są zacne, godne uznania i pochwały, możemy o nich bezpiecznie rozmyślać, a w rezultacie tego sami wznosić się będziemy do ideałów, którymi nasz umysł – nowa natura – karmi się. Coraz więcej będziemy odmieniać się przez odnowienie umysłu naszego i coraz bliżej dochodzić będziemy do chwalebnego podobieństwa naszego Pana i Mistrza, przemienieni z chwały w chwałę, krok za krokiem i cał po calu już w tym żywocie; a gdy w taki sposób nasze myśli, uczucia i sposobności z Panem zachowamy aż do końca, dostąpimy działu w pierwszym zmartwychwstaniu, które udoskonali nas na wieki, według obrazu i podobieństwa Pańskiego.

„To czyńcie, a Bóg będzie z wami”

Jak wielu (a może jak mało) mogłoby powiedzieć to, co powiedział apostoł w wierszu 19: „Czegoście się nauczyli i coście przyjęli, słyszeli i widzieli przy mnie, to czyńcie”. To powinno być zasadą każdego chrześcijanina, ponieważ każdy z nich i wszyscy są przedstawicielami Pana, Jego ambasadorami; przeto, na ile to od nich zależy, ich postępowanie i słowa powinny być żywymi listami, czytany z korzyścią przez braci, a nawet przez światowych. Nie dziw, że apostoł dodaje, iż czyniąc to „Bóg pokoju będzie z nimi”. Tak jak jest pewnym, że On był z apostołem, podobnie będzie ze wszystkimi innymi postępującymi śladami Chrystusa Pana.

„Uradowałem się wielce w Panu, że miłość wasza znowu rozkwitła w staraniach o mnie.” Słowa te zdają się wyrażać myśl, że gorliwość Filipian w upatrywaniu sposobności, aby mu służyć, jakoby do pewnego stopnia zmniejszała się chwilowo i następnie znowu się wzmagala. Nie chcąc jednak być zrozumianym, że daje im naganę, apostoł prędko dodał: „Mieście zawsze dobre zamiary, lecz nie mieliście sposobności ku temu”. Jak uważnym był ten mąż Boży, aby niepotrzebnie nie ranić uczuć braci. Podobnie uważnymi powinniśmy być wszyscy, aby miłość Bożą rozszerzać nie tylko do stopnia darzenia braci dobrymi uczuciami, ale też, aby wpływ naszego języka lub pióra nie ranił niepotrzebnie nawet najmniejszych z nich.

Wspominając o staraniach Filipian o niego, apostoł zaraz dodał, że nie skarży się na braki. On nauczył się praktykować to, co innym zalecał, aby radować się w

Panu – aby odrzucać przesadne troski, lecz w każdym położeniu przedstawiać Bogu potrzeby swoje w modlitwach, prośbach i dziękczynieniach. Ponieważ sam to czynił, posiadał wynikły z tego pokój Boży. W takim stanie bez względu, w jakich potrzebach znajdował się, on nie żalił się na braki; albowiem nauczył się ufać, że Ojciec Niebieski zaopatrzy go w to, co rzeczywiście potrzebuje – a więcej ponadto nie pożywał, bo jak sam następnie oświadczył: „Bom ci się nauczył na tym przestawać, co mam”.

To nie znaczy, że mamy zadowalać się na wzór włóczęgów i próżniaków, którzy woleliby „żyć wiarą” i kosztem drugich, zamiast „pracować własnymi rękami”. Nie powinniśmy pozwolić, aby sposobności, talenty i przywileje dane nam od Pana leżały bezczynnie, ale gdy zapobiegliwie używamy naszych talentów i sposobności rozumnie, najlepiej jak możemy i tak, aby to było przyjemnym przed obliczem Bożym, powinniśmy być zadowoleni z wyników takich zabiegów.

Korzyści z doświadczeń

Powinniśmy wnosić, że Ojciec Niebieski, który karmi wróbelki i przyodziewa pola roślinnością, kwieciami, jest w zupełności zdolny zaopatrzyć potrzeby nasze w stopniu najlepszym dla naszego dobra najwyższego. Przeto wykonawszy jak najlepiej wszystko, co od nas zależy, powinniśmy być w zupełności zadowolonymi z wyników naszych starań i pracy, choćby to były tylko najkonieczniejsze potrzeby życiowe. Nie powinniśmy jednak być zadowolonymi z naszych niedostatków, jeżeli one byłyby wynikiem niezaradności, lenistwa lub marnotrawstwa z naszej strony. Tylko, gdy czynimy, co jest w naszej mocy, nie ignorując danych nam od Boga naszych talentów i sposobności, ale używając ich zgodnie z naszym poświęceniem i szafarstwem, możemy i powinniśmy być zadowoleni z wyników, czy są one duże, czy małe. Kontentowanie się tym, co mamy, nie ignoruje talentów i sposobności; albowiem te są częścią tego, co mamy – tego, co jako szafarze zobowiązaliśmy używać, jak najlepiej umiemy.

Pan zapewne przysposobił apostoła do chwalebnego miejsca w Królestwie Niebieskim, dając mu tak urozmaicone doświadczenia, jakie są wspomniane w wierszu 12. Jak nasz Pan był obłożony poczuciem krewkości naszych, aby mógł być wiernym Najwyższym Kapłanem na okres przyszłego tysiącletniego Królestwa (a także dla nas obecnie), podobnie apostoł Paweł przez swoje doświadczenia był widocznie przygotowany do zaszczytnego miejsca w Królewskim Kapłaństwie w tymże samym Królestwie.

Podobnie i z nami: jeżeli znajdujemy, że doświadczenia nasze są urozmaicone, raz przyjazne, to znowu srogie i bolesne, możemy wnosić, że Pan zna, iż potrzebujemy jednych i drugich, wyżyn powodzenia i zizin przeciwność-



ci, abyśmy przez nie mogli być odpowiednio pouczeni i wykwalifikowani do stanowiska wyznaczonego nam w przyszłości. Uczmy się tedy za przykładem apostoła, jak obfitować. Nie pozwólmy, aby obfitość dóbr ziemskich miała odwrócić nas od ślubów poświęcenia. Uczmy się także, jak być w niedostatku (w potrzebie), a jednak nie brakować (przybierać) ponad to, co Boska mądrość i opatrność uzna za stosowne nam udzielić, czyli starajmy się być zadowolonymi.

Tajemnica powodzenia Pawła apostoła wyrażona jest w ostatnim wierszu naszej lekcji. Była nią jego bliska

społeczność z Panem, jego zażyła łączność z Nim i poleganie na Nim. On trwał jako dobra latorośl w winnym krzewie, ożywiony tym samym duchem, dlatego we wszystkich przejściach i doświadczeniach on mógł z zadowoleniem, z wdzięcznością i z radością powiedzieć: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie posila”. Uczmy się i my radować – „radować się w Panu zawsze”.

Watch Tower
R-3127 (1903 r.)
„Straż” 1960/9 str. 135-141